

Zielonka

„Pamiętnik pokoleń – Świadkowie historii”

Moi przodkowie:

- prapradziadek Władysław S.
- prababcia Zofia B., pradziadek Antonii B.,
- kuzynka siostry prababci - Maria Z. Jej mąż Ludwik Z. – mieszkaniec Świdnicy, autor pamiętnika – kroniki z lat młodości oraz opisu historycznego wsi Tuligłowy (urodził się 1 grudnia 1919 roku w Tuligłowach). To pamiątka rodzinna ofiarowana w dowód pamięci i szacunku w roku 1995. Te wspomnienia były inspiracją i głównym źródłem informacji o tamtych czasach i stronach.

Bardzo ciekawe były tradycje i obrzędy tamtych czasów, dlatego chciałabym się podzielić informacjami, jakie przeczytałam w pamiętniku mojego przodka.

Kilka słów o miejscowości.

Przodkowie pochodzili z miejscowości Tuligłowy, położonej w okolicy Lwowa koło Komarna w powiecie Rudki. Była to duża wioska, licząca około 700 gospodarstw. Zabudowania ciągnęły się przez kilka kilometrów. Przez wieś płynęła rzeka zwana przez mieszkańców kanałem, właściwa geograficzna nazwa to Łukacz. Na środku wsi stał kościół. Przed kościołem stała dzwonnica z dwoma zawieszonymi dzwonami. Było to miejsce dziecięcych zabaw. W latach 30-tych dzwonnice rozebrano i powiększono kościół. Dookoła kościoła rosły długoletnie lipy, pod jedną z nich stała kazalnica, która była używana do głoszenia kazań po procesji latem. Obok kościoła znajdowała się plebania i wikarówka, poniżej był dom Kółka Rolniczego, a w nim sklep oraz jedyna we wsi salka na zebrania.

Niedaleko kościoła stała szkoła, był to murowany budynek z olbrzymim dachem, kryty czerwoną dachówką. Szkołę wybudował hrabia Skarbek, chodziły do niej dzieci z Tuligłów i okolicznych wiosek.

Jak wyglądał obrządek weselny.

Wesela najczęściej odbywały się we wtorki. W poniedziałek robiono przygotowania. W tym dniu sąsiedzi i krewni przynosili w podarku śmietanę, ser i jajka. Pieczono też knyszy (białe chleby). Panna młoda idąc do ślubu, każdemu napotkanemu po drodze nisko się kłaniała, potem

całowała prosząc o błogosławieństwo. W zależności od zamożności, wesela były mniej lub bardziej huczne. Orszak ślubny po wyjściu z kościoła szedł do domu panny młodej. Na czele orszaku szła muzyka, czyli orkiestra, za nią para młodych, za nimi drużbowie z družkami, starości i pozostali goście. Panna młoda była ubrana na biało, włosy długie, rozpuszczone a na nich ułożony wianek z mirty. Pan młody miał duży bukiet z mirty przypięty na prawej stronie piersi. Kolor ubrania był dowolny. Drużbowie mieli mniejsze bukiety, przypięte na lewej stronie piersi. Drużki nie miały rozpuszczonych włosów, we włosy miały wpiętą mirtę. Drużka przypinała družbie bukiet i dawała mu chusteczkę do nosa, za którą družba honorowo płacił. Drużbowie mieli kapelusze ze słomy, ozdobione kwiatami, najczęściej sztucznymi. Kiedy orszak ślubny dotarł do bramy gospodarstwa panny młodej, zastawał bramę zamkniętą, ale udekorowaną zieleniną i kwiatami. Na najwyższym drzewie na długiej żerdzi, był zawieszony gliniany garnek, w którym był popiół lub żywy gołąb. Drużbowie najpierw musieli wykupić pozwolenie na otwarcie bramy (najczęściej alkoholem), a potem zbić garnek. Były przygotowane krótkie drewnianki, którymi rzucano w garnek. Po zbitiu garnka wylatywał gołąb lub popiół. Jak wykupiono otwarcie bramy i zbito garnek, orszak weselny wchodził na podwórze, a tu drzwi wejściowe zamknięte na klucz. Teraz zadanie należało do starościny. Gospodyni, która przygotowała ucztę ślubną nie przepuszczała orszaku ślubnego. Po krótkich rozmowach i tę przeszkodę pokonano. Zasiadano do stołów, drużbowie natomiast na stojąco na środku izby śpiewali różne piosenki. Podawano najczęściej następujące potrawy: gęsto gotowaną kaszę jaglaną, kapustę z fasolką, rzadziej barszcz, pieczone pierogi ziemniaczane z kaszą gryczaną, białe knyszy i ciastka. Alkohol pito z jednego kieliszka, który krążył przy jednym stole. Wieczorem był obiad, na który przychodzili goście. Najczęściej pod oknami, a nawet w sieni, było wiele nieproszonych gości, przeważnie dzieci i biedna młodzież. Podawano im różne potrawy, a przede wszystkim pieczywo. Przyśpiewki były różne, najczęściej stale powtarzane. Pod koniec uczyty weselnej były składane różne dary, ale najczęściej pieniądze. Potem były oczepiny, zdejmowano z przyśpiewkami wianek, a zawiązywano chustkę.

Na drugi dzień jechano po skrzynię. Najczęściej panna młoda szła do domu małżonka. Zajeżdżały pod dom nowej żony furmanki z družbami i orkiestrą. Wynoszono i ładowano na furmanki skrzynię, kądziel lnu z prząslicą, motowidło, skopek i wiadra, a także zwoje lnianego płótna i obrazy świętych. Goszczono także pozostałościami z uczyty weselnej. Po zjedzeniu wszystkiego co pozostało, siadano na wozy i jechano do domu pana młodego. Drużki trzymały w rękach obrazy a drużbowie flaszki z alkoholem i garczki ze śmietaną. Po drodze śpiewano różne piosenki, a dla zabawy niektórzy gapiowie ochlapani zostali śmietaną z serem. Uroczyscie znoszono z wozów przywiezione mienie, był poczęstunek, a kończyło się tańcami.

Był czas, że prawie na każdym weselu dochodziło do bójek. Wieś była podzielona na pewne rejony. Od Koniuszek po Mleczarnię rejon nazywał się Urenda. Od Mleczarni do zagrody Popów - Podkościelanie, do końca wsi – Kończanie. Po drugiej stronie Kanału był rejon Dzikie Grab, a od strony folwarku Pana Bala – Ulica. Pomiędzy tymi rejonami był rejon zwany Olejarnią lub Gęsiarnią.

Kawalerką w każdym rejonie dowodził najbardziej odważny i bojowy przywódca. Szukano przyczyn i okazji do bójki, chyba że wykupił się alkoholem lub miał znaczącego protektora.

Zwyczaj wyrobu płótna.

W Tuligłowach białego płótna w mieście nie kupowano, tylko wyrabiano lniane płótno i bielono na blichach. Siano len i konopie. Jak len dojrzał, wrywano go z korzeniami. Były dwa sposoby odziarniania. Obrywano główki z ziaren na rafach, albo rozkładano len po wyrwaniu na łące do roszenia. Gdy len był dojrzały zbierano go i młócono.

Suchy len tarło się na międlicach i cierlicach. Międlica miała jedno wgłębienie, cierlica dwa. Później len czesano na żelaznych szczotkach. Proste włókno przeznaczono do przędzenia na płótno, a pakuły przędło się na worki, a nadwyżki skupowali Żydzi.

Zimą kobiety przędły len. Nawijało się len na krążel czyli robiono kądziel. Kądziel była nakładana na przęślicę i przędło się nawijając nić na wrzeciono. Z wrzeciona nić nawijano na motowidło, z którego zdejmowano łokcie przędzy. Przędzę zanoszono do tkaczy. Warsztaty tkackie były umieszczane w mieszkalnych izbach. Niekiedy zajmowały całą małą izbę. W podłodze było wykopane zagłębienie na dźwignię nożne, które poruszały osnowę. Z łokcia nić nawijano na cewki, które były wkładane do czótenka. Płótna długości od 110 do 13 metrów bielono. Wiosną moczono je w wodzie i rozścielano do wyschnięcia na trawie. Miejsce, gdzie bielono płótna nazywano blichem. Namoczone płótno jak wyschło natychmiast moczono ponownie. Taką czynność powtarzano kilka razy dziennie. By przyspieszyć bielenie, mokre płótno posypywano drzewnym popiołem i ładowano do polewanicy. Była to duża drewniana beczka na trzech nogach. W dnie był kołek. Zalewano płótno wrzącą wodą. Często wodę lano na rozgrzany, włożony na płótno kamień, by była ciągle gorąca. Zalane płótno mokło całą dobę. Czynność tę powtarzano, nazywano ją ługowaniem. Po ługowaniu płótno prano, bijąc po nim kijanką, rozścielano na trawie. Czynność tę powtarzano, do czasu aż płótno było białe. Po wybieleniu płótno nawijano na wałki, które były przechowywane w skrzyniach. Często w tych wałkach chowano papierowe pieniądze.

Ponieważ przedzenie było długie i nudne, szukano towarzystwa i chodzono po „kądzieli”. Zbierało się kilka prądek w jednej chałupie, opowiadały sobie różne opowieści, śpiewały różne zabawne przyspiewki i piosenki, kolędy lub pieśni kościelne.

Załączam zdjęcia przodków, jakie do dzisiaj się zachowały.

Zdjęcie **nr 1** przedstawia prapradziadka Władysława S., który był prawym i dzielnym człowiekiem. Miał 3 dzieci, pracował na roli. W Tuligłowach (północna część) ukrywał wraz z małżonką Katarzyną S. małżeństwo lekarzy – byli Żydami z Komarna.

Wzmianka o tym fakcie znajduje się w książce „*Z ziemi Polskiej do Polski*”, autor Kazimierz Mokrzycki-Górski, strona nr 54.



Zdjęcie **nr 2** przedstawia prababcię Zofię B. i pradziadka Antoniego B. – młoda para wraz z rodzicami prababci, Katarzynę i Władysława S. Małżeństwo zawarto na obecnych zachodnich ziemiach Polski (woj. dolnośląskie, powiat polkowicki, gmina Chocianów).



Zdjęcie nr 3 przedstawia kuzynkę Marię Z. (po lewej) oraz siostrę prababci - Marię S.



